OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 14 Listopada 1932 | Nr. 317

Przeciwko rządowi Papena

utworzył się wspólny front krajów związkowych

BERLIN. (tel. wł.). Sytuacja polityczna w Rzeszy jest nadal zupełnie niejasna. Kanclerzowi Papenowi nie udało się porozumieć z żadnem z wielkich stronnictw politycznych. Hasło „koncentracji narodowej" pod batutą Papena zostało odrzucone przez partje polityczne, na które liczył i do których apelował kanclerz. Sytuację zaostrzył fakt utworzenia wspólnego frontu krajów związkowych przeciwko Rządowi Rzeszy, ściślej jego projektom zmiany konstytucji i ustroju. Bardzo silną jest również opozycja przeciwko projektom rządowym w Radzie Państwa. Konflikt może wybuchnąć w każdej chwili.

Kanclerz i jego rząd nadrabiają miną i akcentują, że nie mają zamiaru ustąpić ze swoich stanowisk. Jaką drogę wybierze rząd jeszcze niewiadomo. Wiele będzie zależało od tego, jak się ustosunkuje prezydent Hindenburg do sprawozdania kanclerza Papena o sytuacji politycznej w kraju. W każdym bądz razie nie ulega najmniejszej wątpliwości, że decydującą osobą będzie minister Reichswehry, gen. Schleicher.

Zjazd rolniczy w Warszawie

Dziś na zakończenie „tygodnia rolniczego" odbędzie się w Warszawie zjazd centralny rolników z całej Polski. Organizatorzy obliczają, iż w zebraniach, jakie w ciągu „tygodnia" odbyły się w kraju, wzięło udział około 500.000 osób, przyczem najliczniejsze były zebrania w województwach zachodnich i centralnych. Na zjazd warszawski oczekiwane jest przybycie około 2000 delegatów ze wszystkich stron kraju.

Przed południem obradować będą 4 komisje regjonalne, popołudniu o godz. 4-ej rozpoczną się plenarne obrady zjazdu w tow. higjenicznem na Karowej. Komitet „tygodnia rolniczego" spodziewa się, że na zjazd przybędą przedstawiciele rządu z premjerem Pryatorem na czele.

W poniedziałek o godz. 11-ej rano delegacja robotników przyjęta będzie na Zamku przez p. Prezydenta na specjalnem posłuchaniu. We wtorek, 15 b. m., przewidziana jest konferencja rolników z premjerem Prystorem.

Robotnicy rolni oczekują nowej umowy zbiorowej

Na wtorek dn. 15 bm. zwołana została do Ministerstwa Opieki Społecznej konferencja arbitrażowa przy udziale przedstawicieli związków ziemian i robotników rolnych dla zawarcia nowej umowy zbiorowej w rolnictwie, wygasającej z przyszłym miesiącem. Jak słychać, organizacje ziemiańskie zamierzają wstąpić przeciwko zawieraniu umowy zbiorowej, gdyż dążą one do uregulowania stosunków służbowych w rolnictwie wyłącznie na podstawie umów indywidualnych. O ile ziemianie nie zmienią stanowiska, dojść może do poważnego zatargu.

Roboty samorządowe dla zatrudnienia bezrobotnych

W związku z powołaniem do życia w Ministerstwie Opieki Społecznej biura do spraw bezrobocia, min. Hubicki rozesłał do wojewodów instrukcję w sprawie nadsyłania programu projektowanych robót samorządowych, sprawozdań z robót dokonanych, oraz sprawozdań z użycia subwencyj na cele zatrudnienia bezrobotnych.

Roboty samorządowe mają być prowadzone według programu zatwierdzonego przez Ministerstwa Opieki Społ. Wszelkie kredyty na zatrudnianie bezrobotnych mogą być użyte tylko na koszt robocizny.

Rozbrojenie w sferze projektów

PARYŻ. (tel. wł.). Herriot przedstawił wczoraj francuskiej delegacji na Konferencję Rozbrojeniową tekst projektu rozbrojenia i bezpieczeństwa. Dziś projekt ten będzie przedmiotem obrad Rady Ministrów. Ogłoszenie tekstu nastąpi po wręczeniu go w Genewie to jest w poniedziałek. Podczas rozpatrywania tego projektu w Genewie będzie obecny premjer Herriot i przewodniczący francuskiej delegacji na Konferencję Rozbrojeniową min. Paul Boncour.

W Londynie toczyły się wczoraj również obrady w sprawach rozbrojeniowych. Mianowicie angielski minister spraw zagranicznych sir John Simon konferował z niemieckim ambasadorem von Hoeschem oraz czeskim ministrem spraw zagranicznych i głównym referentem komisji ogólnej Konferencji Rozbrojeniowej. Jak wiadomo angielski minister przedstawił nowy plan rozbrojeniowy, który w zasadzie uznaje niemieckie prawo do zbrojeń, ale ogranicza je praktycznie przez zawarcie specjalnych paktów. Angielski projekt przewiduje zawarcie paktów, które idą znacznie dalej aniżeli pakt Kelloga, gdyż nietylko wyrzekają się wojny, ale również wszelkich sporów terytorjalnych drogą zbrojną.

Tysiące ofiar straszliwych huraganów

Straszliwy huragan, jaki nawiedził wschodnie pobrzeże Ameryki Południowej, pociągnął za sobą znacznie więcej ofiar, niż początkowo obliczano. Według ostatnich doniesień na wyspie Kubie huragan pozbawił życia przeszło 2500 osób.

×

Katastrofalny huragan nawiedził również wyspy angielskie Little, Cayman i Caymanbrac (odległe o 150 mil od Jamajki). Huragan zburzył wszystkie budynki na wyspach. 60 osób utraciło życie.

Katastrofa dwóch parowców greckich

ATENY (PAT). — Parowiec grecki „Gulandris" który udawał się z ładunkiem 5000 tonn rudy do Niemiec zatonął wpobliżu wyspy Krety. Kapitan wraz z załogą zdążyli uratować się na szalupie okrętowej i wylądować w Sphakia na Krecie.

Donoszą, że jednocześnie drugi parowiec grecki „Mesaturi" o wyporności 6500 tonn z powodu gęstej mgły osiadł na mieliźnie wpobliżu Galipoli w drodze z Pireusu do Sowietów.

Pierwszy światowy mistrz... jo-jo

Nowa zabawka, jo-jo, która ogarnęła cały świat cywilizowany, jak niezwykła epidemja, posiada wśród namiętnych zwolenników mistrzów. Największym rozgłosem cieszy się obecnie 12-letni chłopiec, Moris Maskulin z Nowego Jorku. Tytuł mistrza zdobył na stadjonie w Montrealu w Kanadzie, gdzie wystąpił przed 4.000 widzów.

Po uzyskaniu tytułu mistrza, 12-letni chłopiec otrzymał szereg propozycyj i występował na scenie, objeżdżając Stany Zjednoczone. Kilka dni temu młody mistrz jo-jo przybył do Europy i ma odwiedzić szereg większych miast starego kontynentu.

„Mistrz" istotnie wykonywa niezwykłe sztuki krążkiem. Porusza nim w takt muzyki, obraca nim nad głową, stosuje ruchy zabawki do gestykulacji i mimiki. Jest tak zręczny, że potrafi krążkiem strącić popiół z papierosa, nie wytrącając go z ręki i t. p.

„Mistrz" zarobił już spore pieniądzy ku wielkiemu zadowoleniu swego ojca.

Wybuch strajku powszechnego w Genewie

GENEWA (ATE). — Wczoraj rozpoczął się strajk powszechny. Decyzja zapadła wczoraj. Z 240 przedstawicieli związków zawodowych 87 wypowiedziało się za, a 58 przeciwko strajkowi. Pozostali delegaci powstrzymali się od głosowania. Jednakże związki chrześcijańskie postanowiły nie brać udziału w strajku, jak również tramwajarze. Elektrownie i gazownie działają.

Rząd zmobilizował cały garnizon i obsadził dworzec kolejowy i pocztę. Do Genewy przybył pułk kantonu Waux, który miał zdemobilizować w dniu dzisiejszym. Władze przedsięwzięły wszelkie środki ostrożności celem utrzymania porządku.

Związki zawodowe w Lozannie postanowiły po burzliwych debatach nie przyłączyć się do strajku w Genewie.

Burzliwe demonstracje w Irlandji

przeciwko Anglji

LONDYN (ATE). — Z Dublina donoszą, że zmobilizowana została straż obywatelska oraz policja i żandarmerja, ponieważ manifestacje antyangielskie z okazji obchodu rocznicy zawieszenia broni przybierają coraz groźniejszy charakter. Ulicami miasta przeciągają umundurowane oddziały armji republikańskiej, które wznoszą okrzyki: „Chcemy zrobić De Valerę królem Irlandji! Żądamy bojkotu towarów angielskich!".

Przechodnie, którzy mieli w klapach maki czerwone, byli napastowali. Pewien dziennikarz angielski został tak poturbowany, że musiał być przewieziony do szpitala.

Pomiędzy republikanami a policją toczą się zacięte walki. Jedna osoba została zabita a wiele odniosło rany. Tłum usiłował uwolnić aresztowanych przywódców manifestacyj. Porządek przywróciła policja.

Wielka afera szpiegowska we Francji

Zamieszanych w nią jest wiele dziewcząt włoskich

PARYŻ (PAT). — Na granicy francusko - włoskiej wykryto aferę szpiegowską. Śledztwo, prowadzone przez policję z Mentony i Paryża, zatacza coraz szersze kręgi. Wykryta została wielka organizacja, ułatwiająca dezercję i uprawiająca szpiegostwo od szeregu lat. Jeden z prowodyrów organizacji, zaaresztowany wczoraj, Włoch Gabutti, jest urzędnikiem wielkiego domu eksportowego w Mentonie. Gabutti potrafił dostać się do różnych sfer towarzyskich i pozostawał w bliższych stosunkach z oficerami pogranicznych garnizonów i fortec.

Wysiłki szpiegów kierowane były przedewszystkiem ku pracom, dokonywanym w okolicach fortyfikacyj. Policja prowadzi energiczne dochodzenia. W sprawę zamieszanych jest wiele dziewcząt włoskich.

GIEŁDA

Dolar 8.90, rubel złoty 4.61 i pół. Obroty dewizami małe, tendencja niejednolita. Pożyczki państwowe i listy zastawne mocniej. Obroty akcjami małe.

Tajemniczy lokator

więzienia karnego w Warszawie

W więzieniu karnem przy ul. Dzielnej osadzony został niejaki Aleksander Hoch, oskarżony o działalność antypaństwową. Hoch znany jest władzom bezpieczeństwa, jako wybitny działacz komunistyczny, który w swoim czasie piastować miał nawet w Rosji Sowieckiej stanowisko inspektora armji.

Zachowanie się Hocha jest prawdziwą zagadką, gdyż nasuwa ono wątpliwości co do stanu poczytalności oskarżonego. Dla stwierdzenia, czy nie zachodzi wypadek symulacji Hoch poddany ma być ekspertyzie psychjatrycznej w Tworkach.

Aresztowanie Hocha nastąpiło w związku z głośnym procesem jaczejki komunistycznej w Rembertowie.

Groźny pożar fabryki w Łodzi

Dwaj robotnicy zostali ciężko poparzeni

ŁÓDŹ (PAT). — Wczoraj późnym wieczorem, w szarparni przy ul. Sienkiewicza wybuchł groźny pożar. Robotnicy, którzy jeszcze pracowali, rzucili się na widok wydobywających się płomieni w popłochu do ucieczki. Ogień wobec nagromadzonego łatwopalnego materjału począł przybierać groźne rozmiary. Wezwano kilka oddziałów straży ogniowej. Pastwą płomieni padły maszyny, większa ilość surowców oraz uszkodzony został gmach fabryczny. Według prowizorycznych obliczeń straty wynoszą przeszło 30.000 złotych.

W czasie akcji ratunkowej poparzeni zostali dwaj robotnicy, których w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Wielka ankieta naszego pisma

Jak zwalczyć bezrobocie?

Posłanka E. Waśniewska mówi o kobietach bez pracy

W szeregu wywiadów, do naszej ankiety n. t. **„Jak zwalczyć bezrobocie?"** — zebraliśmy jaknajszersze opinje o bezrobotnym pracowniku umysłowym, bezrobotnym pracowniku fizycznym—mężczyźnie. Jak jednak wygląda sprawa bezrobocia wśród pracownic, robotnic — kobiet?

Odpowiedzi na to pytanie udziela nam pani posłanka Eugenja Waśniewska.

— Sprawa bezrobocia wśród kobiet nie jest tak dokładnie zbadana, jak bezrobocie mężczyzn. Jeszcze dziś na ten temat mamy zupełnie różne, przeciwne sobie opinje o przyczynach, skutkach, a nawet samej istocie bezrobocia wśród kobiet.

W piśmie, wydawanem przez Międzynarodowe Biuro Pracy, znajdujemy artykuł, dowodzący, że kryzys gospodarczy i racjonalizacja warsztatów pracy wpłynęła raczej dodatnio na stan zatrudnienia kobiet. Jako siły przeważnie niewykwalifikowane, a przez to tańsze, **kobiety wypierają mężczyzn z pracy, zajmując ich miejsca.** Opinja natomiast p. Krahelskiej jest wręcz przeciwna. Twierdzi ona, że **klęską bezrobocia bardziej dotknęła kobiety niż mężczyzn.**

— A jak przedstawia się sytuacja w chwili obecnej?

— Cyfry, posiadane przez nas o bezrobociu kobiet w Polsce, wskazują, że w stosunku do lat ubiegłych **sytuacja kobiet ostatnio uległa znacznemu pogorszeniu.**

Weźmy dla przykładu bezrobotne pracownice umysłowe. W styczniu 1930 r. kobiety stanowiły 21 proc. ogółu bezrobotnych, w styczniu 1931 r. — 22 proc., w styczniu 1932 r. — 24 proc., a w maju 1932 r. — 25 proc. Dziś procent ten jest jeszcze wyższy.

— Dlaczego bezrobocie wśród kobiet rośnie szybciej, niż bezrobocie wśród mężczyzn?

— Bezpośrednią przyczyną tego stanu rzeczy jest wprowadzenie w życie pojęcia, tak zwanego „żywiciela", którym dla rodziny ma być przedewszystkiem mężczyzna. Wiemy jak skromnym jest dziś budżet rodziny pracowniczej. Niejednokrotnie zarobek męża, ojca nie wystarczy na wyżywienie nawet jednej osoby. Do pomocy staje żona, matka i... pierwsza redukcja ją spotyka, pierwsza musi ustąpić z zajmowanego stanowiska, mimo swych zdolności, mimo, że jest niejednokrotnie najbardziej pożyteczną, potrzebną siłą przy swym warsztacie pracy. Ten absurd życiowy nie powinien być żadną miarą tolerowany. **Kobieta musi mieć doprawdy te same prawa do pracy i utrzymania swej rodziny, co i mężczyzna.**

Nie pochwalam wprawdzie tego owczego pędu, który pcha wszystkie kobiety z mniejszem i większem wykształceniem do biur i urzędów, lecz równouprawnienie kobiet pracownic musi być rzeczywiste, a nie „na papierku".

— Jakich więc nowych dróg powinna szukać kobiet dla swej pracy? — pytamy.

— Niesłusznie, mojem zdaniem, — mówi p. pos. Waśniewska — pomijana jest przez kobiety w Polsce dziedzina handlu.

We Francji kobieta, nie mając żadnych praw politycznych, a znacznie ograniczone—osobiste, potrafiła jednak dojść do doskonałych rezultatów właśnie na polu handlu. Zdobyła sobie w ten sposób samodzielny warsztat pracy, nie jest zależna od takiego czy innego ustosunkowania się do pojęcia „żywiciela", a pewna inicjatywa, dobre wychowanie, trochę sprytu zastąpią niejednokrotnie specjalne naukowe przygotowanie do sztuki handlu.

Dalej nie należy również pomijać pracy chałupniczej, która doskonale odpowiada warunkom życia kobiety.

Wierzę, że na tem polu mogły by kobiety zrobić bardzo wiele, a nawet zdobyć dla kraju nowe korzystne rynki zbytu. Niech się tylko trochę warunki ekonomiczne poprawią, a moglibyśmy znaleźć drogę i na rynki Ameryki, a zwłaszcza do Polonji amerykańskiej.

W dalszym ciągu naszej rozmowy zapytujemy o sprawy, po ruszone już w naszej ankiecie: „o tworzeniu armji pracy" i osadnictwie bezrobotnych na roli.

P. pos. Waśniewska mówi:

— Armji pracy kobiet nie trzeba tworzyć, taka armja jest oddawna i oddawna pracuje. Dziś kobiety, pracownice umysłowe, stanowią 25 — 30 proc., a robotnice 33 proc. ogółu zatrudnionych. Czy nie potężna armja? — mówi z uśmiechem p. posłanka.

Co się zaś tyczy projektów osadnictwa na roli, to uważam je za zupełnie nieżyciowe. Element pracowniczy miast nie jest przygotowany do pracy na roli, nie zna jej i takie sztuczne przeflancowanie nie da się przeprowadzić, ani też nie przyniesie żadnych korzystnych rezultatów.

Urzędnik pod zarzutem

wymuszenia łapówki

Przed sądem stawał wczoraj wyższy urzędnik skarbowy Ksawery Różański, oskarżony o przyjęcie wymuszonej łapówki w kwocie 1500 zł. od dyrektora fabryki eteru.

Różański, urzędnik państwowy 6-go stopnia, zajmując różne stanowiska, ostatnio delegowany został jako kontroler do fabryki eteru, która zużywała nadmierne ilości spirytusu.

Dyrektor tej fabryki p. Jaxa-Bykowski, zwrócił się do Izby Skarbowej z oskarżeniem, iż p. Różański, stwierdziwszy brak 600 litrów spirytusu, zażądał łapówki. Dla udowodnienia prawdziwości zarzutu umówiono się, że p. Bykowski wręczy Różańskiemu banknoty, których numery zostały zapisane w Izbie Skarbowej.

Spotkanie umówiono w cukierni Szwajcarskiej. Przy wyjściu wywiadowcy zatrzymali Różańskiego, żegnającego się z Bykowskim i w kieszeni palta urzędnika znaleźli kopertę, zawierającą 15 stuzłotówek. Różańskiego aresztowano. Odpowiada on przed sądem z więzienia. Nie przyznał się on do winy, twierdząc, że spotkanie w cukierni miało inny cel, bowiem p. Bykowski miał mu przedstawić stan zepsutych maszyn w fabryce i wetknął mu do kieszeni zapieczętowaną kopertę, w której nie wie dział, co się znajduje.

Gdy wywiadowcy pytali go, czy posiada pieniądze, zaprzeczył, a gdy została koperta otworzona, krzyknął do Bykowskiego:

— Co pan mi podrzucił?

— Przecież pan wie, co tam było!

Oskarżonego, który jest mężem głośnej śpiewaczki operowej i sam miał zostać śpiewakiem, bronił adwokat Goldsztein.

Sąd nie znajdzie rozgrzeszenia

dla zabójcy Igi Korczyńskiej

W procesie Zacharjusza Drożyńskiego od rana przemawiał prokurator Godecki. Oskarżyciel piękne przemówienie swe rozpoczął od powołania się na dzieło uczonego kryminologa.

Niema tygodnia, ani dnia, żeby jakiś osobnik pod wpływem zmysłowości nie popełnił potwornej zbrodni, rozgłaszanej niezwłocznie przez gazety i zawsze znajdzie się adwokat, który przedstawi zabójcę, jako bohatera triumfującej miłości, jako niewinną ofiarę ślepej namiętności, zapominając o prawdziwej ofierze. Dlaczego nie zrobić tego samego, jeżeli mu są darmo reklamą i efektowny proces zakończony w dodatku łagodnym wyrokiem. Sąd musi zerwać z łagodnem traktowaniem zabójcy. Kary muszą być surowe, bo miłosierdzie jest zbrodnicze, jeżeli przebacza zbrodniarzom.

Sąd Okręgowy okazał za wielką łatwowierność w stosunku do Drożyńskiego. To nie miłość i zazdrość pchnęły go do zbrodni, a szał erotyczny. Drożyński prześladował Korczyńską. Podczas ostatniego spotkania przywitała go z przerażeniem, przeczuwając instynktownie, że grozi jej wielkie niebezpieczeństwo. Chciała się wyrwać z rąk Drożyńskiego, który gonił swą ofiarę, wyprzedził ją o trzy kroki, wymierzył lufę rewolweru i strzelił.

Samobójczy strzał Drożyńskiego do siebie, to perfidna symulacja.

Do zbrodni popchnęło Drożyńskiego niezaspokojone pożądanie zmysłowe!

Powodowany namiętnością po tygodniu rozstania chciał z całą siłą i furją odzyskać względy swojej kochanki.

Prokurator domagał się surowego ukarania Drożyńskiego za zbrodnię zabójstwa z premedytacją.

Powód cywilny, adwokat Drobniewski, przypomniał powiedzenie Drożyńskiego: „Nie zabija się osoby, którą się kocha".

Oskarżony zabił ją, Korczyńską, a nie siebie. Zabójstwo było pomyślane na zimno, bo Drożyński tysiące razy groził Korczyńskiej śmiercią. Wprawdzie mówił, że żartował. Czy i wtedy, gdy ściągnął jej pierścionek z palca, gdy zrabował 40 zł przeznaczone na krawcowe, gdy podrabiał sobie papiery wojskowe? Drożyński to reklamiarz - afekciarz, który ma za sobą takie kawały, jak ucieczka bez butów z balu i dwa pojedynki. Obrońca mówi, że Korczyńska zniesławiła go ciężko śmiechem ironicznym, a jak w takim razie ocenić bicie Korczyńskiej przez Drożyńskiego i groźbę wyrobienia jej czarnej książki?

Sumienie społeczne, które zna wielką cenę życia, karze większą miarą zabójcę, im mniejszą on wartość moralną przedstawia, a ponieważ Drożyński nie znalazł w sobie cienia skruchy i żalu, to Sąd nie znajdzie dla niego rozgrzeszenia.

Sprawa mordu na torze kolejowym

została zakończona

Wczoraj zeznawali ostatni świadkowie w procesie Bolesława Michlewicza, oskarżonego o podrzucenie żony na torze kolejowym pod pociąg, który przejechał ją na śmierć.

Zbadano cały szereg osób z Zielonki, które składały naogół nieprzychylne zeznania dla oskarżonego.

P. Czechowska widziała go nad ranem, biegającego po ogrodzie i wołającego: „O, Jezu, co ja zrobiłem!".

Michlewicz użalał się kiedyś do świadka, że żona jego ma kochanka w osobie Osicy, który nocował u Michlewiczów w czasie nieobecności męża.

Kłótnie i wymyślania w mieszkaniu Michlewiczów słyszała krytycznego wieczora p. Jatczykowa. Michlewicz wypędził żonę, a ona z płaczem mówiła:

— Choćbyś mnie zabił nie pójdę stąd.

I ona słyszała spazmatyczny płacz Michlewiczowej nad ranem.

Pani Lipkowa ze swego okna widziała scenę, jak oskarżony gonił żonę po ulicy. Ta krzyczała:

— Pan Bóg tobie tego nigdy nie daruje!

Pan Szatkowski, zakładając antenę radjową na swoim domu w Zielonce, widział Michlewicza, idącego w towarzystwie dwóch mężczyzn. Było to już po znalezieniu trupa Michlewiczowej na torze kol. Jeden z mężczyzn mówił do Michlewicza.

— Wszystko jedno, jak było, ale jeśli komisja uzna, że jesteś winien, to będzie źle z tobą.

W Zielonce wytworzyła się nieprzychylna opinja dla Michlewicza. Większość mieszkańców twierdziła, że to on zabił żonę i chciano nawet dokonać na nim samosądu. Najwięcej w Zielonce mówiono o współudziale w zbrodni Michlewicza jego przyjaciela Źeglińskiego, handlarza. Zapytany przez sędziego oskarżony, czy prawdą jest, że poprzedniego dnia pił z Żeglińskim wódkę, zaprzeczył temu stanowczo.

— ... co znaczą te słowa: Co ja sobie narobiłem? — pyta sędzia.

— Ja tego wcale nie mówiłem. Płakałem po powrocie z toru kolejowego, gdzie leżały zwłoki żony i być może wołałem: „Co ona narobiła".

— A o której to było godzinie?

— Ja nie pamiętam. Na widok zabitej żony straciłem zupełnie przytomność i pamięć.

Po zbadaniu Żeglińskiego, który wypierał się, aby wiedział coś o zbrodni, zaczął przemawiać oskarżyciel.

Prokurator twierdzi, że zabójstwo było zgóry uplanowane, a rzekomy kochanek został podstawiony dla upozorowania zdrady małżeńskiej.

Prokurator domagał się bardzo surowego wymiaru kary.

Niezwykły proces o nazwisko

dwóch pań Kozickich, literatek, żon Franciszków

W Sądzie Okręgowym rozpoczął się wczoraj niezwykle ciekawy proces p. Marji Missan-Kozickiej, oskarżonej przez p. Marję Dunin-Kozicką o podszywanie się pod jej nazwisko.

Obie panie Kozickie są literatkami, mają mężów Franciszków i córki Anny, a ponadto obie napisały bliźniaczo zatytułowane książki o stosunkach w Sowietach.

P. Dunin - Kozicka napisała książkę „Burza od wschodu" a p. Misson - Kozicka cykl książek zatytułowanych „Burza wschodzi".

Historja życia p. Misson-Kozickiej jest dużo ciekawsza od życia oskarżycielki. Oskarżona podczas pobytu w Rosji była sekretarką Stalina i Kalinina, naczelnym lekarzem G. P. U. i brała udział we wszelkich poważniejszych posiedzeniach GPU. W 1921 r. wyszła zamąż za Polaka, który narażił się bolszewikom i skazany został na karę śmierci. Wówczas żona przez wpływy swe i stosunki z dygnitarzami bolszewickiemi wyjednała zamianę kary śmierci na 10 lat więzienia.

Wkrótce potem sama popadła w niełaskę i dostała się do więzienia. Oboje małżonkowie Koziccy zostali wymienieni z Polską za komunistów. Po przyjeździe do kraju p. Misson-Kozicka zajęła się publicystyką i zaczęła pisać artykuły o Sowietach. Ponieważ zabiegała o subwencje u różnych osób, stało się to źródłem nieporozumień między nią, a p. Marją Dunin-Kozicką, mającą pretensję do własności nazwiska Kozickich.

Oskarżona z tak bogatą przeszłością nie poczuwa się do winy i twierdzi, że zupełnie nie słyszała o istnieniu konkurentki o tem nazwisku.

Sąd skazał 4 piekarzy-terorystów

a 7 uniewinnił

W Sądzie Okręgowym zapadł wczoraj wyrok w procesie o teror piekarzy komunistycznych, którzy zabili piekarza Abrama Najermana.

Z pośród 11-tu oskarżonych, Sąd 7-miu uniewinnił, a skazał zabójcę Symchę Luksenberga na 10 lat więzienia, Adama K... snego na 4 lata, Chaima Brz...stka, Srula Fagota po pół roku więzienia.

Z OTCHŁANI NĘDZY I BEZROBOCIA

OTRZYMALI PRACĘ:

P. Aleksander Remer może się zgłosić do p. Siedleckiego, Wolska 47 m. 22.

P. Henryka Kumicka i p. Feliksa Albera oraz p. Władysława Podgórska w celu otrzymania pracy, mogą się zgłosić do zawiadowcy stacji na dworcu Gdańskim, p. Celkowskiego, między 10 rano a 3 po poł.

POMOCNICA DOMOWA

Pomocnica domowa przyjezdna z prowincji, posiadająca świadectwa 4-letniej pracy — gorąco prosi o zajęcie. Feliksa A. 711

EKSPEDJENTKA

20-letnia ekspedjentka, zmuszona pomagać rodzinie, składającej się z 5-ciu osób, gorąco prosi o pracę. Kazimiera G. 712

EKSPEDJENTKA

18-letnia — najstarsza z dzieci bezrobotnego chorego na płuca błaga o zajęcie. Nadaje się na ekspedjentkę. Eugenja L. 713

STOLARZ

Stolarz budowlany — dzielny robotnik w ostatecznej nędzy zwraca się z błaganiem o pracę. Przyjmie dorywcze roboty, reparacje Jan P. 714

WYKWALIFIKOWANA PIELĘGNIARKA, MASAŻYSTKA.

27-letnia wdowa, po śmierci męża znalazła się bez środków do życia zagrożona eksmisją. Posiada dyplom akuszerki oraz szpitalną praktykę. Bez środków do życia, pragnie obecnie powrócić do pracy zawodowej. Ma za sobą 5 lat fachowego pielęgniarstwa — doskonale robi masaże, szczepi ospę, stosuje zastrzyki. Błaga o zajęcie. Stefanja D. 715

HAFT, POMOC W DOMU

Młoda, bez środków do życia, posiadająca znajomość szycia i pięknego haftu, prosi o pracę za dach nad głową i utrzymanie, obiecując służyć jednocześnie pomocą w gospodarstwie. Marja S. 716

PODRĘCZNA EKSPEDJENTKA LUB

Młoda uczciwa i zdolna błaga o pracę za najskromniejsze wynagrodzenie. Mogłaby objąć posadę ekspedjentki w sklepie, lub zostać podręczną u krawcowej. Wanda M. 717

MECHANIK PRECYZYJNY

21-letni mający na utrzymaniu starych rodziców, posiadający ukończoną praktykę, jako mechanik precyzyjny w wytwórni termometrów, błaga o jakiekolwiek zajęcie. Sylwin S. 718

RĘCZNY SKŁADACZ

27-letni, posiadający 8-mioklasowe wykształcenie, zredukowany urzędnik, błaga o jakąkolwiek pracę, byleby zarobić na chleb i dach nad głową. Stefan S. 719

OPUSZCZONA MATKA

Opuszczona matka, nie mając za co wyżywić swojego maleństwa, błaga Czytelników o pomoc. Może kto zaopiekowałby się półtorarocznym ślicznym chłopczykiem, lub przygarnąłby nieszczęśliwą wraz z dzieckiem, za co obiecuje pracować w miarę sił. Stanisława S. 720

PRZYGARNIJCIE SIEROTĘ!

12-letnia sierota, będąca ciężarem bezrobotnej, chorej matki gorąco prosi o przygarnięcie jej.

Mogłaby służyć pomocą domową, pracować jako podręczna u krawcowej, spełniać wszystkie drobne usługi. Stanisława O. 721

DACH NAD GŁOWĘ ZA PRACĘ

Dzielna pomocnica domowa błaga o pracę za kuchnię, w której mogłaby zamieszkać wraz z mężem. Małżeństwu grozi eksmisja. Mąż pracuje i jest cały dzień poza domem. Irena G. obiecuje za mieszkanie spełniać gorliwie wszystkie usługi. 722

UWAGA

Korzystający z działu „Z otchłani nędzy i bezrobocia" naszego pisma winni dla umożliwienia nam wywiadu, podpisywać swe oferty pełnem imieniem i nazwiskiem z wyszczególnieniem dokładnego adresu. Zgłoszenia nie podpisane nie będą uwzględniane. Pożądane wskazanie osób, któreby mogły udzielić wiadomości o zgłaszających się o pracę.

Jedna z przyczyn szerzenia się chorób

W szkołach, uniwersytetach, muzeach i t. p. instytucjach pokazują nam najróżniejsze pasorzyty i bakterje zawarte w różnych produktach spożywczych, a obok tego pokazują, jak wyglądają po spożyciu nieświeżych produktów poszczególne organa wnętrza ludzkiego. Uczą nas również o tem, jakie choroby wywoływane są przez jedzenie naprzykład niemytych, surowych owoców.

Kiedym się zetknął z kwestją palenia papierosów nielegalnego wyrobu, roznoszonych przez nędzarzy domokrążców do biur i domów prywatnych, mimowoli nasunęła się myśl, że przecież wartoby pokazywać w powiększeniu, jakie ślady zostawiają na ustnikach takich papierosów brudne ręce, a najczęściej jeszcze i schorzałe potajemnych „fabrykantów". Z pewnością przeraziłby się widokiem tym każdy, kto tak chętnie zamawia papierosy u nieznajomego domokrążcy.

Walka z epidemjami, lustracja piekarń, sklepów spożywczych i t. p., jak wogóle higjena jest częstokroć narzucana ludności w jej własnym interesie. Niestety zapomniano jakgdyby o nielegalnie wyrabianym papierosie, który ze strasznych warunków higjenicznych przechodzi do ust palacza. Trudno jest nieraz dociec przyczyny danego niedomagania. Ale wystarczy odrobina logiki i niewiele fantazji, by zrozumieć, że papier z łatwością przenosi zarazki chorobotwórcze, a jeśli idzie o ustniki papierosów, bezpośrednio branych do ust, — są one wręcz groźne dla palaczy. Sądzimy, że pouczenie palaczy o tej zapoznanej a tak ważnej z punktu widzenia zdrowotnego sprawie stanowi nie mniejszy obowiązek społeczny, aniżeli ostrzeganie przed spożywaniem niemytych owoców, czy niezbadanego przez weterynarza mięsa wieprzowego. Dałoby to niewątpliwie ten efekt, że palacze uchroniliby się przed różnemi niespodziankami chorobowemi, ustałby nielegalny wyrób papierosów i oszukiwanie skarbu państwa.

Wesoły Kącik

KOLORY



Cyrk. Na arenę wybiega grupa Chińczyków, akrobatów i żonglerów.

Publiczność na galerji przygląda się im z zainteresowaniem.

— Jakie te Chińczyki żółte! — kręci z podziwem głową, młodzieniec w cyklistówce, — jakby ich, kto jajecznicom wymazał!

— To nie z jajecznicy, frajerska łapo! — uśmiecha się pogardliwie towarzysz.

— A z czego?

— Z choroby. Pamiętasz, jak Florek na żółtaczkie chorował? Taki był, jak cytryna.

— Iii... Gadanie! To każdy jeden Chińczyk jest chory?

— Co sie dziwisz, ofiaro? Żebyś tak jak oni samem ryżem i podobno robakami żył, tobyś nie tylko sam był żółty, ale twoja bielizna też.

— A są przecież czarne ludzie! To oni też z choroby?

— Uważasz, czarny kolor, to już insza rzecz. Na ten przykład ktoś przy węglu pracuje, albo kominiarz....

— Ja nie o takich. Murzyna weź, choćby tego, co był na walkach w cyrku. Przy węglu nie robił, a czarny jak smoła. Dlaczego?

— Sam, koniu, nie rozumiesz dlaczego czarny? Ojca ma murzyna, matkie murzynkie, to jaki ma być? Zielony?..

— A w Ameryce podobnież Indjanie zupełnie som czerwone.

— Z czerwonym kolorem, to insza sprawa. Weź Zośkie Migdał, albo Mańkie Pomidor. One na pysku czerwone, jak tłuczona cegła. A jak się umyjom — bielutkie. Czerwony kolor specjalnie robiony, żeby zdrowo wyglądać.

— To Indjanie sie malujom na czerwono? Poco?

— Przecie mówie! Żeby zdrowo wyglądać. Bo oni, uważasz z sąsiadami sie zawsze bijom. A nie majom ani armat, ani gazów trujoncych. Więc żeby na wroga stracha napuścić malujom sie na czerwono... Przyjdzie wrogie wojsko, spojrzom i se pomyślom: O, psiekrwie! Zdrowo wyglądajom, czerwone na pysku. Lepiej z niemi nie zaczynać..." I w nogi.

— Hm... Przemyślny naród! A powiedz, Wacek, ożeniłbyś się z Chinkom, albo z murzynkom?

— O jej, wielkie coś! Mąkom jom przysypać, to tak będzie wyglądać, jakby w Warszawie rodzona.

Napoleon Sądek

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja nabożeństwa z Krakowa. 12.15 Poranek symfoniczny z Filharmonji Warsz. W przerwie „Prawo do dziecka kobiety pracującej" — dr. Z. Gerlicka. 14.25 Muzyka. 14.40 „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba". 15.00 D. c. muzyki. 16.00 Program dla młodzieży. 16.25 Płyty gramofonowe. 16.45 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne." 17.00 Koncert kameralny. 18.00 Muzyka lekka. 19.25 Słuchowisko p. t. „Czworo" Awerczenki i „Bezbronna istota" Czechowa. 20.00 Koncert popul. W przerwie wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Gorczak wypytywał Lusię:

— I jakoby wróciłaś przemoczona, zabłocona... Nic łatwiejszego, jak się zaziębić, dostać zapalenia płuc... A myśmy sobie myśleli, że Lusieńka sobie najspokojniej śpi w łóżeczku, gdzie ją pocałowaliśmy oboje na dobranoc...

— Wiem, że źle zrobiłam, wychodząc...

— I nigdy już tego nie zrobisz, spodziewam się?

— Nigdy, nigdy... Przysięgam!...

Gorczak pocałował ją raz jeszcze. Po chwili zaś zapytał ponownie i tym razem już poważniej:

— A teraz powiedz nam, Lusieńko, coś ty tam robiła... Ale szczerze...

Powtórzyła tylko to, co powiedziała matce. Ważny był jedynie szczegół, że wyszła z domu mniej więcej o tej samej porze co Wilewski.

Ale to chyba tylko zbieg okoliczności?

Trzymając w ramionach Lusię, czuł, że dziewczyna drży na całem ciele. Czy to tylko trwoga przed naganą? Ale przecież była strofowana nieraz i nawet bardzo surowo, a nie przejmowała się tem nigdy. Nawet Gorczakowie martwili się trochę z tego powodu. Ilekroć dawano jej burę, tylekroć zagłuszała gniew pocałunkami, roztkliwiając oboje, to też zawsze ich jakoś umiała udobruchać... Jeszcze czasem Gorczak sam prosił Lusię o przebaczenie, tak go umiała zawsze usposobić.

Ale dziś — nic podobnego!...

Była tak przerażona, że musiała chyba przeżyć bardzo wielki wstrząs. Nie łasiła się, nie pieściła, jak zwykle. Gorczak był tem wstrząśnięty do głębi...

I tem bardziej zapragnął wiedzieć wszystko...

Usiłował ją uspokoić:

— Wiedz, dziecinko, że możesz być z nami zupełnie szczera, bo przecież z naszej strony z pewnością nic ci nie grozi. Nie będziemy cię karali za nic. Ale musisz nam zupełnie szczerze odpowiedzieć na pytania, które ci zadamy.

— Postaram się...

Zarazem zaś spojrzała błagalnie na matkę, jakby chąc u niej szukać schronienia. Przytuliła się do matki. Gorczak zapytał:

— Dokąd udałaś się, wychodząc z Polanek?

— Najpierw do parku. Potem do lasu.

— I to już nie po raz pierwszy?

— Nie.

— I poco ci były takie wycieczki nocne?

— Bawiło mnie to.

— Cóż to za przyjemność?

— Bo ja bardzo lubię bać się...

— Bać się? Czego?

— Wszystkiego. W nocy jest tak strasznie. Księżyc prześwieca przez gałęzie i rzuca takie upiorne blaski lub cienie... Tyle szmerów straszących... To jakaś gałąź się złamie, to drzewa szumią tajemniczo, sowy i puszczyki huczą tak niesamowicie, błędne ogniki latają, jak duchy...

— A wczoraj było jeszcze straszniej, niż zwykle, co?

Lusia szepnęła cichutko:

— O, tak...

— Dlaczego właściwie?

Lusia milczała...

— I gdzie to było tak strasznie?

— Przed leśniczówką.

Janina o mało nie zemdlała ze strachu. Ścisnęła Lusię tak kurczowo, jakby chciała zdusić w niej każde dalsze słowo. Lecz Gorczak teraz tem usilniej nalegał:

— Coś ty tam robiła o tej porze?

— Nic takiego. Bawiłam się. Bawiłam się, zabłądziłam w ciemnym borze... Jak to dawniej czytałam...

— I co cię tak straszliwie przeraziło?

— Jakby się ktoś kłócił gwałtownie. Potem słychać było jęki, wołania pomocy... Tak się tem przelękłam, że chyba zemdlałam, bo gdy się ocknęłam leżałam na mchu i już było cicho. Pobiegłam szybko do domu. Po drodze widziałam jakiegoś śpiącego człowieka. Inny znów chciał na mnie napaść. Jakiś pies mnie się czepiał. Zabłądziłam naprawdę, ale ostatecznie jakoś trafiłam do domu i udało mi się niepostrzeżenie dostać do mojego pokoju. Więcej nic nie wiem...

— Wszystko? Nic nie zapomniałaś?

Nerwy Lusi dłużej nie wytrzymały. Przytuliła się jeszcze bardziej do matki, poczem nagle dziwnie zesztywniała... Odrzuciła głowę wtył...

I całe jej ciało zadrgało, wstrząsane nerwowemi, kurczowemi drgawkami...

Janina zaniosła ją do swego łóżka.

Przeraźliwe obawy szarpały sercem nieszczęsnej matki. Czy Lusia doprawdy więcej nic nie widziała? Znała spostrzegawczość córki, jej ostry wzrok i chęć przenikania wszystkich tajemnic. Czy powiedziała wszystko, co widziała?

Jeżeli tak — Janina byłaby uratowana. Może Lusia przybyła na miejsce chwilę po dokonaniu zabójstwa?

Ale jeżeli skłamała, jeżeli była obecna przy straszliwej scenie zabójstwa, jeżeli poznała matkę, co robić? Wtedy Janina widziała już tylko jedyne rozwiązanie tego tragicznie powikłanego węzła — śmierć.

W bezgranicznej rozpaczy świtała jednakże Janinie iskierka nadziei: Lusia tuliła się do niej tak czule, a czyżby tak postępowała, wiedząc, że matka jest morderczynią? Przeciwnie, przecież właśnie u matki szukała schronienia przed dręczącemi ją zmorami.

A więc — kochała matkę wciąż jeszcze...

A więc — nie kłamie?

A więc — nie widziała?

Targana niepokojem, Janina wpatrywała się teraz w córkę, czekając na jej przebudzenie się, powrót do przytomności. Zależało jej na pierwszem spojrzeniu po otwarciu oczu. Wiedziała, że to pierwsze spojrzenie będzie najwymowniejsze i zdradzi najtajniejszą myśl... wyrazi albo przerażenie, albo dawną tkliwość...

I tu Lusia się obudziła...

Poznając zaś matkę, wyciągnęła ku niej ramiona... uśmiechnęła się i zawołała:

— Mamusiu!... Mamusiu!...

To wystarczyło Janinie, której nagle jakby spadł kamień z serca. Była nareszcie wolna od wszelkich wątpliwości. Z radością... wybuchnęła strumieniem łez...

Teraz mogła być spokojna, bo Lusia... nic nie wiedziała...

— — — — — — — — — —

Władze sądowe już rozpoczęły dochodzenie w sprawie zabójstwa Wilewskiego. Narazie bez skutku. Ciało Wilewskiego przeniesiono do dworu bolestowskiego.

Cały dzień spędziła Helena przy zwłokach ojca na klęczkach. Wszyscy domownicy w poszanowaniu dla jej bólu i żałoby cichutko usunęli się i zostawili ją samą...

O, gdyby wiedziano, co się działo w jej duszy!...

Przekonanoby się, że Helenka nie miała nawet sił modlić się...

Pożerały ją straszliwe wyrzuty sumienia. A pozą tem przerażenie... Bo może policja wykryje, że o tej samej porze ktoś miał schadzkę w leśniczówce? I kto?

Nigdy, nigdy nie wybaczy sobie, że dzięki swemu tchórzostwu umożliwiła zamordowanie ojca, stała się poniekąd wspólniczką zbrodni...

Pod wieczór dopiero wyszła z pokoju żałoby...

Wszyscy rozstępowali się przed nią, usuwając jej się z drogi, wzruszeni jej bólem... Widziano, że udała się w kierunku leśniczówki. Uznano to niejako za pobożną pielgrzymkę do miejsca, gdzie ojciec wyzionął ducha. Tak też było w istocie. Odgadła to pierwsza — pokojówka Helenki Marysia, zapytała się więc:

— Może panience towarzyszyć? Boję się, że panienka z bólu... straci przytomność...

— Dziękuję, nie trzeba — odparła Helena.

Pomimo to Marysia śledziła ją bacznie...

Helenka przybyła na miejsce i rozejrzała się bacznie dookoła. Dopiero, gdy się przekonała, że nikogo niema i że nikt jej nie widzi, ostrożnie zbliżyła się do drzwi leśniczówki. Były zamknięte, ale nie na klucz. Otworzyła je i szybko weszła do wnętrza. Oszalałemi spojrzeniami przebiegła szybko cały salonik, jakby gorączkowo czegoś szukając... Nie ujrzała widocznie tego, czego szukała, zaczęła więc szybko przerzucać wszystkie meble, wazy, schowki... Odsunęła otomanę, zaglądała pod dywan...

Nie znalazła snać tego, co szukała, bo złamana i zgnębiona padła na fotel.

Trwała tak dłuższą chwilę, poczem z trudem zwlokła się z fotela i zataczając się, jak pijana, poszła zwolna do domu, brnąc noślep przez gąszcz krzaków.

Była bledsza, niż kiedykolwiek, a bezkrwiste wargi powtarzały tragicznym bełkotem:

— Jestem zgubiona... Jestem zgubiona!...

Gdy wreszcie dowlokła się do domu, zamknęła się w swoim pokoju. I nie wychodziła już... aż do samego pogrzebu ojca... Ale gdy zeszła i stanęła za trumną, znów zemdlała. Niesposób było ją w takim stanie nawet wieźć na cmentarz. Wszyscy serdecznie jej współczuli, a pokojówka Marysia aż spazmowała z żałości...

Przez następne dwa dni też nie wychodziła z pokoju. Na trzeci dzień wreszcie zeszła na dół, również jeszcze blada, jak trup, ale już jakby nieco spokojniejsza. Marysia jedyna zauważyła, że tegoż wieczora Helen poszła pieszo do najbliższej stacji kolejowej i wrzuciła tam pewien list...

Nazajutrz wśród szeregu osób, składających wizyty kondolencyjne, zamierzał znaleźć się również pewien wojskowy, ale ubrany po cywilnemu.

Był to Kazimierz Rolicz, ten sam porucznik artylerji, który przed kilkoma miesiącami oświadczył się Wilewskiemu o rękę Heleny.

Jak już wiemy, dostał odkosza. Wywarło to na nim wstrząsające wrażenie. Koledzy w pułku aż się dziwili, bo dochodziło do tego, że popełniał najgorsze błędy na służbie. Potem nagle, ku ogólnemu zdumieniu, nietylko uspokoił się, ale nawet wydawał się jakiś wesoły i radosny. Trwało to kilka miesięcy. Aż tu od jakiegoś tygodnia nagle znów zmiana. Na gorsze Stał się jeszcze smutniejszy, niż poprzednio. Tyle było teraz goryczy w jego oczach, taki stał się zły i opryskliwy, że nawet ośmielił się stawić hardo jednemu z przełożonych, za co został ukarany tygodniem aresztu domowego. Koledzy, współczując mu, starali się pocieszyć go, nawet nie wiedząc właściwie o co mu tym razem chodzi. Zbywał ich milczeniem, nawet szorstkiemi słowami, aby nie wtrącali się do niego i dali mu święty spokój. Stopniowo wszyscy odwracali się od niego.

Zbliżając się do Bolestowa tego sierpniowego popołudnia, był jawnie wzburzony.

Wyglądało na to, jakby się nie mógł zdecydować na zjawienie się we dworze bolestowskim, jakby się namyślał, cofał, nie śmiał wejść...

Kilkakrotnie chwytał za klamkę furtki i znów odchodził. Czoło miał pokryte mnóstwem zmarszczek, a oczy spoglądały błędnie i niewyraźnie.

Co chwila też przeglądał, raz po raz go przeczytując, list, który wyjmował z kieszeni i chował zpowrotem. Zapytywał się sam siebie:

— Co ona chce ode mnie? Dlaczego chce ze mną mówić?

Wreszcie podarł list na drobne kawałeczki, które wiatr natychmiast porwał, rozrzucając je po drzewach i krzakach okolicznych.

Wreszcie Rolicz pomyślał sobie:

— Może jestem jej potrzebny? Może jej grozi jakie niebezpieczeństwo? Lub może ...namyśliła się... Zrozumiała, jak dalece okrutne były jej ostatnie słowa? Kto wie... Jeżeli nawet nie powie, że mnie kocha, jak dawniej, może przynajmniej poprosi, abym jej wybaczył, że mi sprawiła taki ból?...

Helenka musiała widzieć przez okno, jak wchodził do parku. Sama mu bowiem otworzyła i szepnęła:

— Niech pan nie wchodzi. Proszę iść na rozdroże pod dębem. Zaraz tam przyjdę.

Wkrótce spotkali się na umówionem miejscu. Ukryli się w lesie. Helena rozejrzała się, czy nikt ich nie widzi, poczem szepnęła głosem, zduszonym przerażeniem:

— Moje listy? Pan je zabrał, prawda?

Spojrzał na nią, zdumiony, jakby nic a nic nie rozumiejąc. Zapanowało milczenie, podczas którego Helena pożerała go oczami.

Zapytała raz jeszcze, tłumiąc łkania:

— Moje listy, Kaziu! Co się stało z mojemi listami?

— Jakto? Czyż nie oddałem ich pani wtedy w leśniczówce?

— Więc pan ich nie ma?

— Nic nie rozumiem. Zażądała ich pani ode mnie. Odniosłem je pani. I od tej chwili ich już nie mam. A co pani z niemi zrobiła?

— Właśnie, że nie wiem. Tak, teraz sobie przypominam... Miałam je w ręku... gdy nagle usłyszeliśmy te krzyki, jęki, walkę, ten cały straszliwy dramat... I co się wtedy stało? Nie mogę sobie przypomnieć... Musiały mi widocznie wypaść z ręki... Zapomniałam o nich i rzuciłam się do ucieczki, pędząc naoślep w śmiertelnej trwodze... Potem ta wieść o śmierci ojca tak mnie przejęła, że do wieczora byłam jakby w omdleniu... Wieczorem dopiero nagle sobie przypomniałam, że tam przecież musiały się zostać moje listy... i przecież mogły być znalezione przez władze... A jeśli tak, jaka hańba!... Ale to chyba tak nie jest... Domyślam się, Kaziu! Chcesz się zemścić nade mną za to, że sprawiłam ci ból... i schowałeś listy... Przyznaj się... Jestem przekonana, że je posiadasz... Inaczej wcale być nie może...

— Ależ, przysięgam ci, Helenko...

— O, Jezu... Przysięgasz? Przysięgasz?

— Doprawdy to ciekawe, co z niemi się stało...

— Niestety, nie wiem...

— Wracałaś jeszcze do leśniczówki?

— Tak...

— I nic nie znalazłaś?

Dalszy ciąg nastąpi.

Awantury w świecie żebraków

Dookoła dolarowego spadku byłego „wspólnika“

Wczoraj w południe liczni przechodnie na ul. Elektoralnej byli świadkami dość osobliwego zjawiska. Pod murem stał żebrak z wyciągniętą ręką. Wtem zbliżył się do niego elegancko ubrany mężczyzna i podniesionym głosem zaczął z nim prowadzić rozmowę.

W pewnej chwili przybyły rzucił się na żebraka i, wydarłszy mu kij z ręki, zaczął nim okładać swą ofiarę po głowie. Żebrak również nie pozostał dłużny, walcząc rozpaczliwie z na nastnikiem i wzywając jednocześnie pomocy. Dopiero policjant położył kres bójce, odprowadzając niezwykłą parę do komisarjatu.

Wyżej opisany epizod stanowi tylko fragment ciągłych bójek i wzajemnych napadów, jakie dają się ostatnio zauważyć wśród warszawskich żebraków. Tło tego fermentu jest następujące:

Na początku września b. r. pewien bank w Warszawie otrzymał przekaz z Chicago na 840 dolarów dla niejakiego Stanisława Wrzostka. Była to część spadku, zapisana na rzecz Wrzostka w testamencie przez obywatela amerykańskiego, Piotra Dołgousowa, który zmarł w Chicago w lutym r. b.

Okazało się jednak, że Wrzostek już nie żyje od ośmiu lat. Pretensje do przekazu zgłosiła jego siostra, Helena Dobrzańska, współwłaścicielka maglu.

Prawnie pretensje jej były niesporne i zapewne też Dobrzańska otrzymałaby wkrótce owe 840 dolarów, gdyby nie pewien fatalny zbieg okoliczności.

Do mieszkania D. przychodził raz na tydzień pewien żebrak, któremu poczciwa kobiecina dawała resztki obiadu. Żebrak ten dowiedział się o szczęściu, jakie spotkało D. i o fakcie tym zawiadomił swoich kamratów.

I oto nazajutrz z samego rana zgłasza się do Dobrzańskiej delegacja żebraków, która domaga się, by zaraz po podjęciu w banku przekazu, wypłacono im 800 dolarów.

Widocznie, że pretensje żebraków miały jakąś podstawę, skoro Dobrzańska zaczęła z nimi pertraktować, pragnąc zdobyć dla siebie większą część przekazu. Że „pertraktacje“ te nie zawsze były prowadzone w duchu wersalskim, tego najlepszy dowód wczorajszy wypadek na Elektoralnej, o czem pisaliśmy na wstępie.

Elegancko ubranym mężczyzna, który pierwszy zaczepił żebraka i stoczył z nim następnie bójkę, był to syn Dobrzańskiej, 27-letni Wincenty, z zawodu elektrotechnik.

Ale również i pośród samych żebraków, zanim jeszcze ustalono sumę, jaką mają oni otrzymać od D., rozpoczął się ferment na tle podziału pieniędzy, co też nadmieniliśmy już poprzednio.

Ażeby zrozumieć całą tę zagadkową historję musimy cofnąć się o wiele lat wstecz. Było to w roku 1904. W instytucjach dobroczynnych dobrze był wtedy znany młody żebrak imieniem Stanisław Wrzostek. Człowiek ten miał wrodzone zdolności przypodobania się i wkradania w zaufanie. Był on częstym gościem w domach arystokratów warszawskich gdzie obdarowywano go odzieżą i pieniędzmi.

Był to typ „szczęśliwego nędzarza“, który dzięki sprytowi i wrodzonej inteligencji mógłby nawet w swoim fachu dorobić się niezłej fortuny. Cóż, kiedy Wrzostek miał wspólnika, i to wspólnika bardzo wymagającego.

Wspólnikiem tym był... rewirowy 3 okręgu, Piotr Dołgousów. Dołgousów był to okaz skończonego łajdaka i degenerata. Nie miał on żadnych skrupułów moralnych i był prawdziwem utrapieniem dla całej swej dzielnicy, gdzie po l różne mi pozorami wyłudzał pieniądze i brał łapówki. Swoją drogą, Wrzostek miał pono jakąś „mokrą“ robotę na sumieniu, o czem wiedział Dołgousow.

To też zdeprawowany rewirowy uprawiał szantaż na osobie żebraka, grożąc mu każdej chwili więzieniem, jeśli ten nie będzie się dzielił z nim „zarobkiem“. O fakcie tym wiedzieli dobrze kamraci Wrzostka.

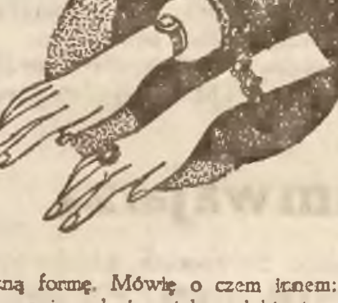
W 1905 roku, kiedy w b. zaborze rosyjskim rozpoczęła się ruchawka, Dołgousow, w obawie przed aktami teroru ze strony rewolucjonistów, zbiegł z Warszawy, najpierw do Odessy, a stamtąd do Ameryki.

W Ameryce b. rewirowy Imał się niezbyt czystych interesów. Ostatnio przed śmiercią należał do bandy przemytników alkoholu. Sporządzając testament, przypomniał sobie o dawnym „wspólniku“ i, nie wiedząc że ten w międzyczasie już zmarł, zapisał mu 840 dolarów „dla uspokojenia sumienia“.

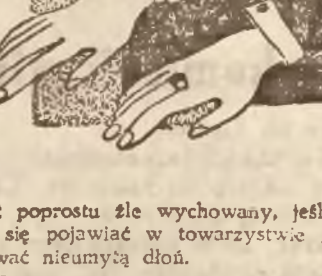
Tak więc w świecie żebraków wre. Wrzostek i Dołgousow są teraz na ustach wszystkich. Przy tej sposobności starsza generacja wspomina stare, dobre czasy i z rozrzewnieniem wywołuje w pamięci postacie dawno zmarłych współtowarzyszy.

Zwróć uwagę na ręce

Ręka — to niejako paszport człowieka. Nie mówię w tej chwili ani o pięknym kształcie, ani o rasowości dłoni, gdyż nawet bardzo ładne ręce, wskutek pracy lub np. odmrożenia, czy artretyzmu zniekształcają się i tracą klasyczną formę. Mówię o czem innem: o utrzymaniu rąk i o ich ozdabianiu.



Pierwszym bezwzględnym warunkiem aby ręka wywierała dodatnie wrażenie jest jej czystość. Czystość rąk jest nieodzowna. Cóż bowiem można sobie pomyśleć o człowieku z brudnemi rękoma (oczywiście za wyjątkiem tych chwil, gdy zajmujemy się jakąś brudzącą pracą)? Na pewno odrazu wszyscy będą wiedzieli, że po pierwsze jest to człowiek, który nie ma zamiłowania do czystości, a po drugie, że jest poprostu źle wychowany, jeśli może się pojawiać w towarzystwie i podawać nieumytą dłoń.



Zarówno ze względów hygienicznych, jak i towarzyskich i estetycznych, ręce należy myć jak najczęściej.

Jeśli ktoś posiada b. delikatną i wrażliwą skórę, którą drażni zbyt częste mycie, należy od czasu do czasu wetrzeć po umyciu nieco jakiegoś łagodnego kremu.

Przy myciu rąk należy zwrócić również uwagę i na czystość paznokci, powinny być one starannie oczyszczone szczoteczką.

Aby ręka wyglądała porządnie i sprawiała estetyczne wrażenie należy poświęcić nieco czasu pielęgnacji paznokci. W tym wypadku najważniejszym zabiegiem będzie porządne obcięcie paznokci i usunięcie zarastającej ich skórki.

Sposób obcinania paznokci bywa różny. Zasadniczo najlepiej wyglądają paznokcie obcięte owalnie, niezbyt krótko i niezbyt długo. Za krótkie paznokcie wyglądają nieładnie, chyba, że tego wymaga praca, a zbyt długie robią zbyt niemiłe wrażenie i mogą poprostu przeszkadzać w pracy.

Jeśli Pani ma zwyczaj używania lakieru do paznokci, powinna używać koloru b. jasnego, a wyrzec się jaskrawo czerwonego. Dla Panów jedynym dopuszczalnym lakierem jest biały.

Spójrzmy teraz na te dwie ręce kobiece. Ręka bez pierścionka, to starannie a bezpretensjonalnie utrzymana ręka Pani pracującej. Druga — Pani, która wybiera się na zabawę. Wymanicurowana i ozdobiona biżuterją.

Panowie nie noszą zasadniczo pierścionków. Jest to w złym tonie. Chyba że Pan posiada sygnet — i wtedy wkłada go wieczorem, do wieczorowego ubrania. Wieczorem również — może używać ozdobnych spinek, co podnosi piękno ręki męskiej. W dzień i przy pracy jedyną biżuterją na ręce Pana może być zegarek w bransoletce.

M.

Tragiczne ofiary

afery kokainowej we Francji

Policja angielska wśród przybywających do Anglji wypatrując znanego angielskiego arystokraty, nazwiskiem Clarance, byłego wychowanka kolegjum w Eton, od kilku lat mieszkającego na południu Francji.

Clarence został bowiem generalnym dostawcą kokainy do Anglji, a w ostatnich czasach szereg tragicznych wypadków wśród klienteli Clarence'a spowodowały, że osobą arystokraty zajęła się policja francuska.

Clarence zorganizował sieć pośredników, a do Anglji wysyłał zakazany towar samolotami pewnego towarzystwa lotniczego. Centrala, z której Clarence otrzymuje kokainę, znajduje się w Konstantynopolu. Przywożą go pewna księżna i obywatel jednej z republik południowo - amerykańskich.

Księżna jest stałą mieszkanką Paryża. Posiada w bogatej dzielnicy wspaniały apartament, w którym zbierały się ofiary strasznego nałogu. Bywał też tu stałym gościem Clarence, który osobiście czuwał nad przedsiębiorstwem zatruwania ludzi.

Wśród gości księżniczki były osoby wysoko postawione i dzięki temu policja nie zaglądała do jej apartamentów. W ostatnich jednak szału tygodniach wypadki zmusiły władze do czynnego wystąpienia.

Pewnego wieczoru z okna apartamentu księżnej wyskoczył w przystępie szału narkotycznego jakiś młodzian i poniósł śmierć. Następnego dnia inny gość księżnej, zatruty kokainą, wpadł w szał i rzucił się z nożem w ręku na towarzyszy. W parę dni później inni zdemolowali salon. Ten łańcuch potworności powiększyło zabójstwo młodej dziewczyny i nowe samobójstwo.

Clarence zniknął z widowni. Francuska policja poszukuje go bezskutecznie, a angielska czuwa, by nie przedostał się do Anglji.

Wspaniałe samoloty pasażerskie

Najnowsze samoloty amerykańskie dla ruchu pasażerskiego, to wspaniałe Boeing. Całe metalowe, o dwu bliźniaczych motorach po 550 koni mech. Jednopłatowce te są obliczone na szybkość przeciętną 240 km/godz. Takiej szybkości w ruchu pasażerskim jeszcze nie było. Pozwoli ona odbyć podróż New - York — San Francisco w ciągu 23 godzin, zamiast dotychczasowych 28.

Obsługę stanowią dwaj piloci. Płatowiec zabiera 10 pasażerów, oraz ich bagaż i 200 kilo poczty.

Szybkość wznoszenia się — 300 mtr./min. Amerykańskie linje lotnicze zamówiły 60 takich samolotów.

Świecące krawędzie chodników

Ponieważ często się zdarza, że w nocy kierowca samochodowy wjeżdża na chodnik, gdyż nie widzi ściśle jego granicy, przeto pewien konstruktor, tytułem próby, zastosował na kilku ciemniejszych ulicach Chicago malutkie reflektorki wmocowane w krawędź chodnika. Są one tak ustawione, że światła samochodów odbijają się w nich i powodują świecenie całej krawędzi chodnika. Podobno, że rezultat próby był pomyślny.

Sprzedał własną żonę

Konstancja (Rumunja) — (tel. wl.). W czasie wielkiej obławy, zorganizowanej przez policję, aresztowano oddawna poszukiwanego handlarza żywym towarem i mordercę, Dinu Pantelimona.

Jak ustaliło dochodzenie, Pantelimon przed 18-tu miesiącami poślubił w Paryżu córkę zamożnego mieszczanina, 22 letnią Marję Dimitrescu. Bezpośrednio po uczcie weselnej małżonkowie wyjechali w podróż poślubną.

Po przyjeździe do Konstancji, zamieszkali w eleganckim hotelu. Zmęczona trudami podróży, Marja udała się na spoczynek, a tymczasem Pantelimon, pod pretekstem załatwienia wizy, ulotnił się. Ustalono, że spotkał się on w knajpie ze swymi kompanami, należącymi do międzynarodowej szajki handlarzy żywym towarem. Otrzymawszy sutą zapłatę za przywiezienie „świeżego towaru“ zbrodniarz znikł.

Wieczorem do wspomnianego hotelu, którego właściciel również należał do szajki, przyszli handlarze w towarzystwie 5-ciu bogatych erotomanów, żądnych zawarcia „znajomości“ z piękną Marją. Zapasowym kluczem otworzono pokój, gdzie spała Marja i, nim młoda mężatka zorjentowała się, została sterroryzowana, a następnie 5-ciu lotrów dokonało na niej gwałtu.

Po 5-ciu dniach, w ciągu których nieszczęśliwa Marja musiała przyjmować gości, udało się jej zbiec. Wróciła do Paryża, ale dręczona swą hańbą, nie poszła do domu, zawiadamiając tylko rodzinę o swem nieszczęściu.

W 2 miesiące po opisanych wyżej wypadkach w domu rodziców Marji zjawił się Pantelimon! Zachowywał się bezczelnie i żądał, by żona wróciła do niego! Na tem tle między braćmi Marji a zbrodniarzem doszło do ostrej wymiany zdań. Pantelimon, widząc, że został zdemaskowany, dobył rewolweru i 2-ma strzałami zabił najstarszego brata Marji. Dokonawszy morderstwa, handlarz - morderca zbiegł.

I oto dopiero w 18-cie miesięcy później udało się w czasie obławy schwytać go i osadzić w więzieniu.

Listopad
13
NIEDZIELA
Stanisława

Wsch. sł. g. 6 51 — Zach. sł. g. 15.50

Przepowiednie astrologiczne.

Aczkolwiek dzień pochmurny, jednak pełen radości i miłych niespodzianek. Cokolwiek przedsięweźmiesz, uda się na pewno.

Jedynie bądź ostrożnym z ogniem i unikaj czarnookich kobiet. Jeśli masz zmartwienie możesz zalać robaka, lecz zalecamy umiarkowanie.

Biała kura i biały gołąb są zwiastunami szczęścia. Kobieta wysoka w seledynowej sukni przyniesie ci radość.

Obowiązki zgłaszania choroby Heine-Medina

Magistrat m. Krakowa zwraca uwagę P. Lekarzy na ogłoszone w Nr. 87 Dz. U. R. P. poz' 744 rozporządzenie Ministerstwa Opieki Społecznej z dnia 26 września 1932 r. w sprawie obowiązkowego zgłaszania zachorowań na ostre zapalenie przednich rogów rdzenia czyli chorobę Heine-Medina.

Ważne dla dozorców domów

Magistrat stoł. król. m. Krakowa przypomina przepisy regulaminu zimowego w myśl których należy w porze zimowej o godz. 7 rano oczyszczać chodniki ze śniegu, lodu i błota, nadto do każdym opadzie śniegu winny być zamiecione, Oczyszczanie to ma się odbywać w razie potrzeby kilka razy dziennie. Usunięty z chodników śnieg, lód i błoto należy składać w kupki przy krawężniku chodnika. Śliskie miejsca należy posypywać piaskiem. Śnieg z dachów należy zrzucać z reguły na podwórze. Niestosujący się do przepisów regulaminu pociągnięci będą do odpowiedzialności karnej.

KRONIKA KRAKOWA

Rozprawa o rabunek z przed 13 laty

Wczoraj przed Sądem przysięgłych zasiadł na ławie oskarżonych Franciszek Gaca, lat 38 robotnik, oskarżony o zbrodnię rabunku z przed 13 laty.

Akt oskarżenia zarzuca Gacy że w roku 1919 wraz z 8 zamaskowanymi bandytami napadł na mieszkanie Anny Gizowej i Katarzyny Orlikowej w Skrzynce k. Dobczyc rabując kwotę 2480 koron austr. słoninę i sadło wartości 2.000 kor. austr. Przeprowadzone wówczas śledztwo doprowadziło do ujęcia 8 uczestników tegoż rabunku, z których dwóch zmarło a resztę odsiedziało karę 3 letniego więzienia. Gaca jako 9 wspólnik zbiegł a wysłane listy gończe nie doprowadziły do ujęcia zbiega.

Po 13 latach dręczony sumieniem Gaca oddaje się sam w ręce sprawiedliwości i ze skruchą prosi o karę. Po przeprowadzonej rozprawie i wywodach prokuratora i obrońcy Trybunał zadał sędziom przysięgłym 1 pytanie na które odpowiedzieli 3 głosami winien a 9 nie, wobec czego Trybunał po krótkiej naradzie zasystował werdykt sędziów przysięgłych do następującej kadencji. Na wniosek obrońcy o wypuszczenie oskarżonego na wolność Trybunał się przychylił. Rozprawie przewodniczył s. o. Cieślewski, wotował s. o. Solecki i Ostręga osk. prok. Stawarski, bronił adw. dr. Holleander.

Tragiczny zgon szewca przed urzędem skarbowym

Do naczelnika urzędu skarbowego w Lubaczowie zgłosił się onegdaj szewc Wigdor z prośbą o ulgę w spłacie podatku, przyczem przedstawił swój opłakany stan materjalny. Naczelnik urzędu zniecierpliwiony przydługim — zdaniem p. naczelnika — przedstawianiem sprawy przez petenta zalecił wyrzucić Wigdora z biura, co też woźny wykonał. Wigdor tak dalece się przejął tem, że uszedłszy zaledwie parę kroków padł na ziemię bez przytomności i po paru chwilach zmarł.

Wezwany lekarz stwierdził już niestety tylko zgon z powodu udaru serca.

Bestjalski napad bandytów na proboszcza

Wczoraj nieznani sprawcy wtargnęli przez wyjęte okno na probostwo w Uhnowie rzym. kat., udając się do sypialni ks. kanonika Tymoczki, którego dotkliwie pobili. Znaleziony portfel i złoty zegarek pozostawili na miejscu, poczem oddawszy dwa strzały, zbiegli. Jedna kula ugrzęzła w suficie, druga zaś najprawdopodobniej w pościeli łóżka. Policja w godzinach wieczórnych aresztowała trzech chłopów ze wsi „Poddębce" silnie podejrzanych. Całe miasteczko poruszone bestjalskim napadem oczekuje oddania sprawców w ręce sprawiedliwości.

Straszna zemsta porzuconej

Wczoraj w południe 39-letni Józef Marks, zam. w Warszawie, pracownik telefonów, zajęty był pracą w ulicznej budce telefonicznej przed domem Elektoralna 10.

W tym czasie zbliżyła się jakaś kobieta, która wyjąwszy z kieszeni buteleczkę z kwasem solnym, oblała Marksa, powodując poparzenie szyi i twarzy. Sprawczynię oddano w ręce policjanta. Podała się ona za 32-letnią Janinę Szymańską wdowę z dwojgiem dzieci. Zatrzymana zeznała, iż przez 2 lata żyła z Marksem.

Przed kilku tygodniami porzucił ją. Obecnie, będąc bez środków do życia, domagała się od Marksa jakiejś zapomogi. Gdy Marks był głuchy na wszelkie prośby, Szymańska przyrzekła zemstę, którą też wykonała. Po sporządzeniu protokołu, Szymańską zwolniono. Pomocy Markowi udzielił lekarz Pogotowia.

Krwawy napad na tramwajarza

Do kawiarni „Floryda" w Warszawie należącej dz Józefa Rybickiego, wszedł z zamiarem wypicia szklanki piwa konduktor tramwajowy Aszejczyk.

Przy jednym ze stolików siedziało towarzystwo, podchmielone, z 4 mężczyzn i 3 kobiet.

Jeden z mężczyzn, podszedłszy do Aszejczyka zawołał.

— Zdejm czapkę przed panami!

Następnie zażądał, aby Aszejczyk się wylegitymował, czego oczywiście ten nie chciał zrobić.

Właściciel kawiarni, widząc, że zanosi się na awanturę, poprosił Aszejczyka o opuszczenie lokalu.

Gdy tramwajarz wyszedł na ulicę, pobiegło za nim towarzystwo podchmielonych gości.

Aszejczyk schronił się do jednego z najbliższych sklepów, porwał nóż z lady i ustawił się przy drzwiach w pozycji obronnej.

W międzyczasie tłum rzucił się na Aszejczyka. Jedna z kobiet uderzyła go sztabą żelazną, jakiś napastnik wyjął z kieszeni butelkę z wódką i roztrzaskał na głowie tramwajarza.

Jeden policjant nie był w stanie obronić napadniętego. Dopiero Stawowiak, chcąc zaalarmować drugiego policjanta wystrzelił z rewolweru 2 razy wgórę. To odniosło pożądany skutek, gdyż nagromadzony tłum rozpierzchł się.

Policjant przeprowadził okrwawionego tramwajarza do 7-go komisarjatu gdzie został opatrzony przez Pogotowie. Następnie Aszejczyka przeprowadzono do urzędu śledczego, gdzie został natychmiast zwolniony.

Są poszlaki, że napastnikami byli również tramwajarze, których Aszejczyk zna i że napad wynikł na tle porachunków osobistych.

Jak kupiec chciał żywcem pogrzebać kamienicznika

Prokurator przy sądzie w Warszawie zakończył dochodzenia w sprawie telefonicznej afery szantażowej, której ofiarą padł właściciel domu przy ul, Wilczej 18 Zygmunt Lurie.

Był od kilku lat prześladowany przez szantarzystę, który w jego imieniu zamawiał w rozmaitych magazynach towary, zamawiał na jego koszt lekarzy, kazał robić trumny i t. d.

Wreszcie po obserwacji telefonicznej aresztowany został sprawca tych szantażów, którym okazał się kupiec Tuchband, właściciel sklepu manufaktury przy ul. Gęsiej.

Tuchband szantażował również oddzielnie żonę inż. Lurie, od której zażądał 15 tys. zł., grożąc, że w przeciwnym razie ogłosi publicznie, że jest mi wiadomem, że ma ona trzy brodawki na łydce.

Młodociany przestępca na tle seksualnem

Onegdaj znaleziono w lesie imielińskim koło Mysłowic zwłoki 64-letniej Marji Moslerowej. Początkowo sądzono, że Moslerowa zmarła przy zbieraniu grzybów na udar serca.

Dopiero obecnie wychodzą sensacyjne szczegóły. Okazuje się, że Moslerowa nie zmarła na udar serca, lecz została w rafinowany sposób zamordowana przez zboczeńca na tle seksualnem.

Dochodzenia doprowadziły do ujęcia sprawcy mordu. Jest nim niejaki Teodor Nawroński z Wiosków pod Imielinem, liczący zaledwie 20 lat.

Wiadomość ta wywołała w Imieliniu i okolicy olbrzymią sensację.

REPERTUAR TEATRU
IM. J. SŁOWACKIEGO.

Pop. Egipska pszenica, wiecz. Sułkowski

TEATR BAGATELA.

Pop. i wiecz. Hanusine wesele

REPERTUAR KIN.

Adria: Pieśń o Atamanie
Atlantic. Parada miłości
Promień: Na Sybir
Słońce: Pod dachami Paryża
Swit: Biały Ślad
Sztuka. Serce na rozdrożu
Uciecha: Człowiek małpa
Apollo: Blond Venus
Wanda: Głos pustyni

Radjo

G. 10.00 Msza św. z kościoła OO. Dominikanów w Krakowie, którą celebrnje ks. biskup Rospond, 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, program na dzień bieżący, 12.10 Komunikat meteorologiczny, 12.15 Poranek symfoniczny z Filharmonji Warsz 14.00 Komunikat rolniczo-meteorolog. 14.05 Odczyt rolniczy, 14.25 Muzyka z Warszawy, 15.45 Poradnia dla rodziców i wychowawców, 16.00 Radjotygodnik dla młodzieży, 16.26 Płyty gramofon. 16.45 Wiadomości przyjemne i pożyteczne, 17,00 Koncert kameralny z Warszawy, 17.55 Program na dzień następny, 18.00 Muzyka lekka, 19.00 Rozmaitości, 20.00 Koncert popularny, 22.00 Muzyka taneczna, 22.20 Wesoła niedziela, 22.55 Komunikat meteorolog. i policyjny, 23.00 Transmisja muzyki.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek A—B 43, Lobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Plac Zgody 18.

Dyżur dzienny aptek:

Grodzka 22, Plac Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36, Kalwaryjska 27,

Zabójca Igi Korczyńskiej skazany na 6 lat c. więzienia

Późną nocą zapadł w warszawskim sądzie apelacyjnym wyrok skazujący mordercę tancerki Igi Korczyńskiej, Drożyńskiego — na 6 lat ciężkiego więzienia.

Uczeń — mordercą

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie w dniu 22 listopada stanie po raz 3-ci uczeń gimnazjum, Gąsiorowski, oskarżony o zarąbanie dwóch swoich kolegów.

Ostatnio Gąsiorowski przebywał w Tworkach na obserwacji psychjatrycznej bowiem są poważne zastrzeżenia co do jego poczytalności.

Zbrodniczy starzec dopuszczał się czynów lubieżnych na nieletnich dziewczynkach.

Na ul. Pańskiej 60 w Warszawie został zatrzymany 56-letni Jan Mlecki w chwili, gdy przyrzekał dziewczynkom cukierki wzamian za udanie się do jego mieszkania.

Mlekicki znany był w okolicy jako degenerat, który dopuszczał się czynów lubieżnych.

Zamiary Mlekickiego przejrzało kilka kobiet, które go ujęły i oddały w ręce policji. Osadzono go w areszcie.

SPORT

Legja—Podgórze

Dziś o godz. 11 przedpoł. na boisku K. S. Cracovia odbędą się sensacyjne zawody o wejście do ligi pomiędzy Legją poznańską a krakowskim Podgórzem. Zawody budzą zrozumiałe zainteresowanie, gdyż w razie zwycięstwa Podgórza będzie Kraków posiadał 4 drużyny ligowe.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 3